

grafii intymnych, które ową nieobecną pamięć o homoseksualnych (odmiennych) sposobach życia przywołuje. Krzysztof Tomasiak przekroczył zrzeczenie i bez dramatycznych gestów granicę porządku przemilczania i nicnierobienia. A zatem skoro wiemy już, że istnieją formy lub instytucje pielęgnujące pamięć o doświadczeniach i życiu ludzi homoseksualnych, to czas teraz na wskrzeszenie instytucji i rytuałów przygotowujących młodych ludzi postrzegających się jako nieheteroseksualnych do życia. Nie ma takich intencji w samej narracji, lecz refleksyjny praktyk po przeczytaniu tej książki może wytyczać sobie takie cele. Czyż zadanie wskazania na jakąś formę socjalizacji odpowiedniej dla młodych i/lub starszych wychodzących z ukrycia nie winno być problematyzowane w pedagogice? Cóż z tego, iż nie leży ono w interesie społecznym i coś z tego, iż homoseksualność jest traktowana jako kulisy życia społecznego, zaś wstręt – jakże ważne regulujące życie społeczne uczucie – stoi na straży, by nic co jest zakulisowe, nie wychodziło na scenę.

Na koniec warto zaproponować kontynuację tego typu pisarstwa, tym razem może o poetach i innych ludziach kultury. Wspomnę tylko najbardziej znaną postać, a mianowicie Józefa Czechowicza. Omówienie życia tego przedwojennego poety K. Tomasiak pomija, gdyż, jak się domyślam, skupił się na pisarzach. A szkoda. Intymne życie Czechowicza, uwiecznione w relacji Cz. Miłosza, powraca w innych opracowaniach⁴.

⁴ I. Szypowska, *Łobodowski*, Warszawa 2001, s. 56–58.

Zaś ukochany Czechowicza – niejaki Stefanek – należy do nielicznych partnerów homoseksualnych tak dobrze upamiętnionych. A zatem trudno mówić o literatach polskich bez uwzględniania ich biografii intymnej i takiego otwarcia dokonuje Autor *Homobiografii* w dość prosty sposób poprzez publicystyczne powiastki.

Piotr Skuza

Natalia Krzyżanowska: „Za rok o tej samej porze”¹, czyli o II Kongresie Kobiet

Kongres odbył się w Warszawie w dniach 18–19 czerwca 2010 roku i choć – na pierwszy rzut oka – wydawać by się mogło, że było owo spotkanie (znowu) udane, to z mojego punktu widzenia takim ono nie było. I to z wielu względów.

Pomyślany był jako kolejne, w rok po I Kongresie, spotkanie kobiet, które mogą celebrować pierwszy wspólny sukces na drodze do zwiększenia obecności kobiet w sferze publicznej oraz ich wpływu na to, co i jak dzieje się wielu ważnych dziedzinach życia społecznego, takich jak: polityka, sfera gospodarowania czy ważniejsze gremia decyzyjne w administracji państwowej. Wpływ ten potrzebny jest po to, by lepiej móc dostosowywać politykę lokalną i rzą-

¹ Przywołany tu został tytuł filmu z 1978 r. w reżyserii R. Mulligana, na podstawie sztuki B. Slade’a, ukazujący, jak mogą ewoluować w czasie relacje ludzkie oraz to, jaki wpływ na poglądy, oceny, światopoglądy może wywierać czas, który również sprawia, że niekiedy trudno się porozumieć nawet z tymi, z którymi wiemy na pewno, że mamy wspólne cele.

dową do oczekiwania kobiet oraz tak gospodarować środkami publicznymi, by potrzeby kobiet nie były pomijane².

Pierwszym sukcesem na drodze do tego, co na gruncie myśli feministycznej nazywane jest *u-mocnieniem* bądź *u-własnowolnieniem* kobiet (ang. *empowerment*)³, było zebranie ponad 100 tys. podpisów popierających projekt ustawy o parytetach. Zebranie owych podpisów postrzegane musi być jako sukces: udało się to dzięki mobilizacji wielu kobiet, w większości uczestniczek I Kongresu Kobiet, z którymi Biuro Kongresu Kobiet miało kontakt e-mailowy i tak mogło koordynować/stymulować proces zbierania podpisów. W cały proces zbierania podpisów zaangażowanych było też wiele organizacji kobiecych, często tych o zasięgu lokalnym⁴. Stąd można było przypuszczać, że II Kongres wpłynie na jeszcze większą konsolidację środowiska, a jedno-

cznie będzie czasem radosnego snucia planów „co teraz?”.

Plan, niestety, został zmodyfikowany ze względu na kampanię prezydencką, która w następstwie tragicznego wypadku pod Smoleńskiem nieoczekiwanie zaważyła na całym wydzwieńku II Kongresu, i to pomimo tego, że wśród kandydatów nie było kobiety ani żaden z kandydatów – poza G. Napieralskim – nie popierał postulatu parytetów. Kandydaci biorący udział w kampanii prezydenckiej co najwyżej mgliście wspominali o potrzebie zwiększenia reprezentacji kobiet, lecz od razu wskazywali, że jest to zadanie dla samych kobiet i partii politycznych, z którymi jako kandydaci na urząd prezydenta nie są już jakoby powiązani. Ciekawym przykładem był program G. Napieralskiego, zaskoczonego niejako tym, że po tragicznej śmierci J. Szmajdzińskiego w dniu 10 kwietnia 2010 roku, to właśnie on został wytypowany przez SLD na kandydata na urząd prezydenta. Uzyskał w kampanii prezydenckiej nadspodziewanie dobry wynik 13,68%, zajmując trzecie miejsce w I turze wyborów. Być może tajemnicą jego sukcesu było to, że nie mając przygotowanego własnego „autorskiego” programu wyborczego, był na tyle elastyczny, by program wyborczy lewicy wzbogacić (a pod koniec kampanii wręcz zdominować) naciskiem na kwestie związane z *u-mocnieniem* kobiet: prawami reprodukcyjnymi, pakietem socjalnym opartym na pomocy w opiece nad dziećmi, wsparciem dla pomysłu refundowania zapłodnienia metodą *in vitro*, poparciem dla projektu prawnych uregulowań dotyczących związków jedнопłciowych czy

² Wiele szkoleń dla polityków i urzędników było organizowanych m.in. przez organizację NEWW, po to, by zapoznać ich z założeniami *gender budget*, w których „chodzi o to świadome przyjęcie perspektywy płci w projektowaniu i planowaniu makroekonomicznym pozwala na zrozumienie, jak polityka ta wpływa na sytuację kobiet i mężczyzn”. Zob. *Gender Budget, czyli budżet wrażliwy na płęć*, <http://www.neww.org.pl/download/raport.pdf>, s. 5.

³ Pojęcie to jest jednym z centralnych dla tzw. feminizmu siły. Zob. N. Wol, *Fire with fire. The new female power and how it will change the 21st century*, London 1994.

⁴ Dobrym przykładem jednej z wielu organizacji żywo zaangażowanych i wspierających Kongres Kobiet, jak i zbieranie podpisów jest „Baba. Lubskie Stowarzyszenie na Rzecz Kobiet” Wszelkie informacje o tej lokalnej inicjatywie: <http://www.baba.org.pl>.

wreszcie deklaracjami poparcia dla projektu parytetu. Być może owa elastyczność zapewniła mu wynik, który został odebrany jako pierwszy od dawna sukces polskiej lewicy. Wydaje się też, że możliwe jest, iż z czasem analizy przyczyn sukcesu G. Napieralskiego mogą naprowadzić innych polityków na źródło jego sukcesu, którym być może było (choćby trochę przypadkowe) poświęcenie dużej uwagi postulatowi kobiet.

Przed wszystkim czas... Zdaję sobie sprawę z tego, że organizacja tak dużego przedsięwzięcia wymaga wielu przygotowań, które tym razem były prowadzone przez ustrukturyzowane już Biuro Kongresu Kobiet, przez cały rok – czyli niemal od zakończenia I Kongresu Kobiet, o którym także pisałam⁵. I Kongres Kobiet był wydarzeniem budzącym wiele emocji, których efektem była żywa debata medialna⁶, w której pojawiały się argumenty odnoszące się zarówno do teorii demokracji, równości, jak i niezwykle ważne dla czegoś, co można by nazwać samowiedzą polskiego ruchu kobiet. Po raz pierwszy można było usłyszeć, że jest on zdyferencjowany, ale pomimo różnic ist-

nieje możliwość debaty, która jakby mimochodem, spontanicznie promowała tak ważną w demokracji wielość: poglądów na życie, przekonań politycznych, preferencji seksualnych, wizji obywatelskości kobiet i ich roli w tworzeniu demokracji. Oczywiście, dzięki wielu kontrowersjom i ożywionej debacie publicznej oraz pewnej konsolidacji środowisk kobiecych łatwiej było przeprowadzić to, co było celem I Kongresu Kobiet: zebrać wymagane 100 tys. podpisów pod projektem ustawy dotyczącej parytetów na listach wyborczych. Cel ten osiągnięto z nadwyżką zaś złożenie projektu wraz z podpisami napawało optymizmem, pomimo tego, że kolorowego korowodu kobiet niosących zebrane z trudem podpisy nie wpuszczono do Sejmu, jako powód podając względy bezpieczeństwa.

Prezentująca w Sejmie projekt ustawy M. Fuszara mówiła: „W imieniu Kongresu Kobiet mam zaszczyt przedstawić propozycję zmian w prawie wyborczym, które polegają na wyrównaniu szans kobiet i mężczyzn w wyborach”⁷. Podkreślała także długą historię polskich tradycji emancypacyj-

⁵ N. Krzyżanowska, *Kongres Kobiet Polskich jako przyczynek do debaty o miejscu i roli kobiet w sferze publicznej*, „Kultura i Edukacja” 2009, nr 3, s. 136–156.

⁶ Najważniejsze głosy w dyskusji: R. Berent-Mieszczanowicz, *Gdy emocje już opadły, jupiterów światła zgasy – relacja krytyczna z Kongresu Kobiet*, <http://www.oska.org.pl/pl/artykuly/artykul/242,242.html> czy w opublikowanym na łamach „Gazety Wyborczej” artykule A. Mrozik, P. Szumlewicza, *Kongres Kobiet: stracona szansa* lub R. Grochal, *Tusk: POszukać kobiet*, „Gazeta Wyborcza”, 25.08.2009 czy choćby ciekawy tekst I. Bukraby-Rylskiej, *Parytet jak numerus clausus*, „Rzeczpospolita”, 24.07.2009.

⁷ Pierwsze czytanie obywatelskiego projektu ustawy odbyło się 18 lutego 2010 roku. Pełna nazwa tego, co następnie utknęło w podkomisji, brzmiała: „Ustawa o zmianie ustawy Ordynacji wyborczej do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, ustawy Ordynacji wyborczej do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw oraz ustawy Ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego, w związku z wprowadzeniem parytetu płci na listach kandydatów”. Stenogram wystąpienia sejmowego M. Fuszary, [http://orka2.sejm.gov.pl/StenoInter6.nsf/0/2EA213FDF5BBA6DFC12576CE0082A6E7/\\$file/61_b_ksiazka.pdf](http://orka2.sejm.gov.pl/StenoInter6.nsf/0/2EA213FDF5BBA6DFC12576CE0082A6E7/$file/61_b_ksiazka.pdf), s. 108–111.

nych, gdyż „Kongres Kobiet kontynuuje (...) tradycję i działania zjazdów kobiet organizowanych pod koniec XIX i na początku XX wieku przez organizacje kobiece, przede wszystkim przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich”⁸. Pomimo złożenia projektu wydaje się, że nieomal nikt w Sejmie nie traktował poważnie *zagrożenia* wprowadzenia kwotowego udziału kobiet na partyjnych listach wyborczych i pytanie, jakie większość członków Sejmu nurtowało, dotyczyło jedynie tego, gdzie ustawa utknie: w tzw. zamrażarce Marszałka czy też w podkomisjach. W przededniu wyborów prezydenckich trzymanie takiej ustawy przez marszałka B. Komorowskiego mogłoby być źle odebrane przez wyborców w związku z powyższym ustawa dotycząca parytetów utknęła w podkomisji⁹.

Pomimo zaś niewielkiego entuzjazmu rządzących żywionego dla projektu prawnych uregulowań związanych z parytetem płci podczas II Kongresu Kobiet obecne były przedstawicielki rządu w osobach minister Jolanty Fedak czy minister Elżbiety Radziszewskiej oraz... żony premiera. Ku zdziwieniu zebranych kobiet Małgorzata Tusk z werwą zapewniała, że spontanicznie i bez uregulowań prawnych wypracowała parytet w swojej rodzinie. Obradom przysłuchiwała się także Anna Komorowska, której pozostawiono obowiązek ‘reprezentowania’ męża Bronisława Komorowskiego, który choć odmówił wzięcia udziału w tele-

wizyjnej debacie prezydenckiej zaplanowanej na wieczór, to znalazł czas w piątkowy poranek, by spontanicznie pojawić się na Kongresie, rozregulowując cały program, z czym borykały się do końca dnia Organizatorki. Cała ta plejada osobistości niewątpliwie cieszy, gdyż Kongres nie został zlekceważony przez koalicję rządzącą, jednak czy ta obecność jest na tyle znacząca, by coś zmienić? W kwestii ustawy o parytecie raczej nie, a biorąc pod uwagę to, że Pełnomocnik Rządu ds. Równego Traktowania uważa, że „taka ustawa jest niepotrzebna i raczej uczyni więcej złego niż dobrego”¹⁰ – osobista obecność minister E. Radziszewskiej nie przybliży realizacji postulatów Kongresu. Jednocześnie – czując się jakby pomijana, choć mając świadomość swej pozycji – z lekkim żalem wyznaje Minister, że: „jak panie feministki mi wystawią jedynekę albo ponarzekają na mnie, to jest okazja do rozmowy”¹¹. Może więc została zaproszona jako przyczynek do ubarwienia dyskusji? Nie mogło raczej o nic innego chodzić, bo E. Radziszewska jest nieprzejednana w sprawie parytetów a do jej najbardziej – z punktu widzenia krytyki feministycznej – niefortunnnych wypowiedzi można zaliczyć tę, odnoszącą się do efektów wprowadzenia ustawy, gdyż „jej zdaniem złudne jest wrażenie, że jak będzie więcej kobiet w parla-

¹⁰ *Parytet wyrządziłby więcej złego niż dobrze. Premier ich nie popiera* z E. Radziszewską rozmawia A. Burzyńska, 21.11.2010, <http://www.rmfm24.pl/opinie/wywiady/news-elzbieta-radziszewska-parytety-wyrzadzilyby-wiecej,nId,209130> [dostęp: 4.08.2010].

¹¹ Ibidem.

⁸ Ibidem.

⁹ <http://wiadomosci.onet.pl/2195485,11,,1,drukuj.html>.

mencie, to parlament zacznie zajmować się zupełnie różnymi sprawami, ważnymi dla kobiet. – Parytety nie wystarczą. Ustawa dotycząca kwot czy parytetów musi być w pakiecie takim, żeby podsterowując demokrację, widzieć też kobiety w innych rolach¹². Zastanawiające jest to, że kwestie uczestnictwa w demokratycznych procesach mężczyzn-obywateli nie skłaniają nikogo w Polsce do zastanawiania się nad wpływem owego uczestnictwa na ich inne role: mężów, partnerów, ojców...

Owo zawieszenie kobiet, jako obywateli, niejako pomiędzy sferami publiczną i prywatną oraz tłumaczenie tego, że nic nie można zmienić w sytuacji kobiet w sferze publicznej, bo nie wszystkie są zainteresowane tym, co się w niej dzieje jest kuriozalne – wszak również nie wszyscy mężczyźni są zainteresowani tym, co dzieje się w sferze publicznej¹³. Normatywne rozróżnienie sposobów uczestnictwa w sferze publicznej kobiet i mężczyzn staje się jeszcze wyraźniejsze, gdy na rządowych stronach czytamy, że wszak „nie każda kobieta chce zostać *od razu* [podkreślenie N.K.] politykiem i marzy o tym, by zasiąść w ławie sejmowej. Warto zastanowić się nad całym pakietem przepisów, które umożliwiłyby paniom ak-

tywność pozarodzinną¹⁴. Zdziwiająca, ale może wydawać się, że takie podejście, pomimo deklarowanego sprzeciwu, mogło wywrzeć pewien wpływ na Organizatorki II Kongresu Kobiet i ich ogląd sytuacji kobiet w Polsce, gdyż w materiałach konferencyjnych – poza katalogami książek, ulotkami organizacji kobiecych – znalazło się również małe, zgrabne i różowe pudełeczko Tupperware, wraz z ulotką, która ukazując 6 rozśmianych młodych kobiet w kuchni, z dumą głosi: „Każda dobra impreza zaczyna się w kuchni”. Jeśli więc na Kongresie nie było nic o kuchni, to... może nie była to dobra impreza? Otóż była dobra, ale mogła być znacznie, znacznie lepsza, gdyby ktoś pomyślał kompleksowo także o przekazie, jaki niosą ze sobą materiały reklamowe dołączone do planu obrad.

Dlatego nie wiem, czy w związku z wydarzeniami kwietniowymi, które miały miejsce w Polsce, nie należało przełożyć Kongresu. Katastrofa smoleńska, w której śmierć poniosło 96 osób wraz z prezydentem Lechem Kaczyńskim i jego małżonką wraz z okresem żałoby narodowej (w czasie której najbardziej akcentowane były wątki katolickonarodowe), a następnie czas przyspieszonych wyborów prezydenckich i poprzedzającej je kampanii wyborczej sprawiły, że argument zwyczajowo używany w celu zbywania postulatów kobiet, tj. „Są teraz

¹² *Projekt ustawy wprowadzający parytety do podkomisji*, PAP, 8.07.2010, <http://wiadomosci.onet.pl/2195485,11,,1,drukuj.html>.

¹³ O trudnościach w definiowaniu sfery publicznej, wielości podejść i tym, dlaczego kobiecie trudniej w niej funkcjonować zob. N. Krzyżanowska, *Sfera publiczna – przegląd koncepcji i problemów* [w:] *Socjologia. Materiały dydaktyczne*, Poznań 2008.

¹⁴ *Oczekuję wsparcia feministek*, 22.07.2010, pobrane z oficjalnej strony Pełnomocnika Premiera ds. Równego Traktowania, <http://www.rownetraktowanie.gov.pl/aktualnosci/313> [dostęp: 4.08.2010].

ważniejsze sprawy¹⁵ przez pewien czas miał mocniejszy niż zazwyczaj wydźwięk. W czasie tej jakże specyficznej kampanii prezydenckiej najciekawsze było to, że każda wyraźnie wyartykułowana kwestia czy pytanie, zwłaszcza odnoszące się do spraw „nieoczywistych” – a do takich zawsze w Polsce należą tzw. „kwestie kobiet” – uważane były za łamanie nastroju powagi i obrazę (wymagowanego politycznie) wyborcy, który według polityków i dziennikarzy pogrążony był bez reszty w bezgranicznym żalu.

Oczywiście, przełożenie Kongresu na pewno nie byłoby łatwe, a być może też dla Organizatorów owe okoliczności wydały się obiecujące, by zyskać poparcie polityków dla postulatów kobiet w zamian za wsparcie, które mogłby zyskać ten kandydat, który byłby najbardziej przychylny postulatowi feministek. Wygrało więc stanowisko, że jeśli „nigdy nie ma dobrego czasu na prawa kobiet [bo] A to transformacja, a to Konstytucja, a to wejście do Unii Europejskiej. Czas płynie. Teraz przeszkodą ma być druga tura wyborów prezydenckich. Potem pewnie wybory samorządowe i parlamentarne. Po-

¹⁵ O tym, zdaje się, permanentnym unieważnianiu spraw ważnych dla kobiet pisze także M. Środa, która w typologii antyfeministów określa tę postawę jako „patriotę”. Patriota uważa, że „są w Polsce sprawy priorytetowe dla „narodowej substancji” i poboczne, czyli te związane z demokracją i równością”. Środa przytacza tylko kilka form, jakie może przybrać unieważnianie spraw kobiet, które są ukrywane pod hasłami: „Najpierw niepodległość”, „Najpierw władza”, „Najpierw wejście do Unii” czy jedno z ostatnich: „Najpierw kryzys!”. Zob. M. Środa, *Kobiety i władza*, Warszawa 2009, s. 18.

tem... coś się znajdzie¹⁶. Stąd też, zapewne by nie być „zawsze uciszzanymi, by nie przeszkadzać mężczyznom, tym razem Bronisławowi Komorowskiemu. Nie ma lepszego czasu na załatwienie istotnych dla kraju kwestii niż kampania wyborcza¹⁷.

Należy też zauważyć, że katastrofa pod Smoleńskiem pochłonęła życie osób niezwykle ważnych dla ruchu kobiecego w Polsce: myślę tu przede wszystkim o Izabeli Jarudze-Nowackiej oraz Jolancie Szymanek-Deresz. Należy jednak zaznaczyć, że w I Kongresie Kobiet brała udział prezydentowa Maria Kaczyńska, dzielnie przeciwstawiająca się szwagrowi w sprawie *in vitro* i deklarująca sympatię dla tych, którzy działają na rzecz zmiany oczekiwań sformułowanych pod adresem kobiet, ich roli i miejsca w sferze publicznej. W katastrofie tej zginęły też kobiety, które choć nie wspierały idei emancypacyjnych, to były ważne dla polskiej polityki i zapewne miną lata zanim podobnym poważaniem, jakim cieszyły się Aleksandra Natalli-Świat, Krystyna Bochenek czy Grażyna Gęsicka, będą się cieszyć inne polityczki. Ruch kobiet w ich osobach stracił tak ważne dla *empowerment* Polek przykłady karier kobiet i ich sukcesu. Stąd w moim odczuciu katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem była także wielkim ciosem dla polskiego ruchu kobiet, co wydaje się, że można było bardziej podkreślić podczas sa-

¹⁶ *Mężczyźni nie przeszkadzajcie nam, my walczymy o Polskę*, <http://www.popieramparytety.pl/2010/06/meczzyzni-nie-przeszkadzajcie-nammy-walczymy-o-polske.html> [dostęp: 28.07.2010].

¹⁷ Ibidem.

meo Kongresu, by nie stało się to, co dzieje się z większością ważnych wydarzeń dla świadomości Polaków: są one w jakiś sposób zawłaszczane przez mężczyzn. Sprawa katastrofy smoleńskiej – przemilczana podczas obrad II Kongresu¹⁸ – powoli na naszych oczach staje się jednak przyczynkiem do walki politycznej i kreślenia/podkreślenia podziałów: to, co „ważne” dla narodu, demokracji i zdominowane przez mężczyzn i „męskie” doświadczenia, sądy, przypuszczenia oraz to, co „nieważne” i „kobiece” – co jest typową trajektorią wydarzeń, którą można też wyznaczyć w sposobach interpretacji np. wydarzeń w Stoczni w 1980 r. czy obradach Okrągłego Stołu¹⁹.

Ostatnią uwagą związaną z czasem jest to, że II Kongres Kobiet został zaplanowany na piątek (od godz. 9 rano) i sobotę, co wydaje się nieporozumieniem, gdyż takie organizowanie ogólnopolskiego Kongresu Kobiet wyklucza te, które pracują, oraz te, które są spoza Warszawy – w ich przypadku trzeba by nawet postarać się o 2 dni wolne: na dojazd oraz na same obrady piątkowe. Poprzedni Kongres właśnie dlatego był taki udany, że wielość środowisk kobiecych była reprezentowana. Mówienie więc o rynku pracy kobiet, o barierach awansu, które one

napotykają *różne* kobiety na drodze swych karier, o wykluczeniu ich z gremiów zarządczych, o zróżnicowaniu rynku pracy i sytuacji kobiet w różnych częściach Polski, miało dla mnie posmak absurdu: jak chcemy dyskutować z zachowaniem paradygmatu feministycznego afirmującego *doświadczenie*²⁰ poszczególnych kobiet, jak znajdować przychylne im rozwiązania, czyim doświadczeniem się dzielić, jeśli tych, których to dotyczy – *ex definitio* – nie ma? Oczywiście – być może znowu kłania się mała znajomość problemów, z którymi borykały się kobiety w innych krajach działające w ruchach feministycznych – można mówić o pewnych ogólnikach, o kobietach „w ogóle”, wyobrażając sobie ich bolączki, ale wtedy popada się w pewnego rodzaju wzniosłe abstrahowanie, które dobrze brzmi, ale niewiele wnosi²¹. Tego rodzaju abstrahowanie

²⁰ Doświadczenie jednostki, jako kategoria ma ogromne znaczenia zwłaszcza na gruncie drugo- i trzeciofalowej myśli feministycznej. Kategoria doświadczenia kobiet jest niezwykle ważna zarówno w obszarze francuskiej refleksji feministycznej, jak i na gruncie amerykańskiej myśli feministycznej – tam zwłaszcza w ujęciu pewnych napięć obserwowanych w relacji pomiędzy Afroamerykankami i białymi feministkami. Zob. P. Hill Collins, *Czarna myśl feministyczna w macierzy dominacji* [w:] *Współczesna teorie socjologiczne*, A. Jasińska-Kania, L. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), Warszawa 2006, s. 1189 oraz C. Duchen, *Feminism in France. From May '68 to Mitterrand*, London 1986 lub *French connections. Voices from the Women's Movement in France*, C. Duchen (red.), Amherst 1987.

²¹ Szukając czegoś, co mogłoby odpowiadać owemu wzniosłemu abstrahowaniu, o którym tu mowa, myślę, że pomocne może być pojęcie „demo latrii” w kontekście rozważań o demokracji. Demokracja, jako „rządy ludu”, kryje w sobie wiele trudnych kwestii, a jedną z nich jest właśnie

¹⁸ W ramach upamiętnienia I. Jarugi-Nowackiej zorganizowano sesję w Arkadach Kubickiego (czyli poza głównym nurtem obrad, które miały miejsce w budynku Giełdy Papierów Wartościowych), poświęcone przypomnieniu jej ideałów oraz pracy na rzecz innych. Brak jednak było jakiegos znaku, że inne kobiety, które straciłyśmy w owym wypadku, też są *jakoś* pamiętane.

¹⁹ Zob. S. Penn, *Podziemie kobiet*, Warszawa 2003.

stało się, niestety, udziałem A. Graff – autorki bardzo dobrego wystąpienia „Urealnić kobiety”, ogłoszonego rok wcześniej – która rozplywała się nieomal we łzach współczucia nad losem młodej matki... ale będąc młodą matką w Warszawie, nie budziła szczególnego zrozumienia, być może w świetle wystąpienia prezydent Warszawy H. Gronkiewicz-Waltz, która na tzw. twardej danych dowodziła, że stolica pozytywnie odbiega od reszty kraju, nieomal dyskонтując innych włodarzy miast, w wielu wymiarach ważnych dla młodych mam: ilości miejsc w przedszkolach i żłobkach, wydłużonych godzinach pracy tych instytucji, programach aktywizacji zawodowej dla kobiet wracających po przerwie związanej z macierzyństwem czy w nakładach na tworzenie w przestrzeni miejskiej miejsc bezpiecznej zabawy dla maluchów.

Założenia były szczytne... Chodziło o to, by było „to spotkanie dla kobiet o różnych poglądach, w różnym wieku, które chcą coś zmienić, sprawić, by nam wszystkim żyło się lepiej, nie tylko kobietą, ale mężczyzną i dzieciom – mówi Dorota Warakomska dziennikarka i członek rady programowej Kongresu Kobiet”²². Wydaje się jednak, że

oderwanie od doświadczenia konkretnych ludzi, które może zaowocować demolatrią, która według Sartoriego charakteryzuje się „wzniosłym gadaniem o ludzie bez przyglądania się mu (...) [zaś] Fetyszizowaniu ludu idealnego towarzyszy pełna rzeczywistych, istniejących ludzi”. G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1998, s. 42.

²² Pisownia oryginalna http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103085,8036075,Zakonczy_l_sie_II_Kongres_Kobiet_w_Warszawie.html [dostęp: 28.07.2010].

gdymby Organizatorki więcej wagi przykładaly do studiowania historii ruchów kobiecych w Europie (np. francuskiego *Movement de Libération des Femmes* w skrócie *MLF*), wiedziałyby, że założenia tak sformułowane zdają się być cokolwiek rozmyte, a przez swą nieprecyzyjność – nieskuteczne.

Ciekawe jest także to, że w publikacji wydanej po I Kongresie, którą można było nabyć w tym roku, toczy się dyskusja ukrywająca niejako pewną niejednoznaczność i „welwetowe”, miękkie jakże kobiece – wykluczenie kobiet nieheteronormatywnych. Czytamy bowiem w relacji z I Kongresu Kobiet, że Anka Zawadzka – dla niewtajemniczonych: dziewczyna w hełmie, w którym pojawia się często w przestrzeni publicznej, walcząc o prawa związków jedнопłciowych – ośmieliła się zwrócić „do obu prezydentowych [Kwaśniewskiej i Kaczyńskiej – przyp. N.K.] z pytaniem, czy popierają związki partnerskie”²³. Autorka zadająca takie pytanie w sposób niespodziewany została po chwili wyprowadzona bo – jak mówi M. Środa – „chodziło o to, by wyprowadzić ją ze sceny, tak by przekaz Kongresu nie ograniczył się do jednego problemu – związków partnerskich, a obrazkiem upamiętniającym Kongres nie była foto Marii Kaczyńskiej, Jolanty Kwaśniewskiej i Anny Zawadzkiej w hełmie”²⁴.

Moje pytanie jest bardzo proste: a dlaczego nie? Jeśli byśmy odwoływali się do

²³ *Czas na kobiety. Rozmowy z twórczyniami I Kongresu Kobiet*, A. Pawlicka (red.), Warszawa 2010, s. 17.

²⁴ Ibidem.

argumentu, że postulaty osób homonormatywnych to pomysł ważny dla zaledwie kilkuprocentowego odsetka populacji, więc nie należy się nim zajmować, to same – jako feministki, czyli kobiety walczące o większy wpływ na politykę, których jest też zaledwie kilka procent – mówiąc metaforycznie, podkładamy sobie nogę. Kwestia ta także w sposób bardzo wyraźny nawiązuje do tego, jak rozumiemy demokracje. Pamiętajmy bowiem, że każdy jest w jakiejś *mniejszości* (hodowcy kanarków, bibliofili, obrońców przyrody... czy feministek) a demokracja jest rozumiana jako rządy większości ograniczone prawami mniejszości, zaś wskaźnikiem jakości demokracji może być stopień zabezpieczenia praw mniejszości²⁵. Z całej tej nieprzewidzianej sytuacji, w której dysonansem stało się jasne pytanie kobiety w hełmie, wyszła z wrodzoną gracją jedynie Grażyna Torbicka, która zaprosiła ją najpierw do zajęcia miejsca na podium, między zaproszonymi gośćmi, a następnie przypominała o zaplanowanym panelu dotyczącym sytuacji osób homonormatywnych, jak i ewentualnych dróg legalizacji prawnej ich związków.

Zarzucana rok wcześniej *jednowymiarowość* postulatów osób homonormatywnych, która skonkretyzowała się w postaci Anki Zawadzkiej, w tym roku nie była już chyba taką przeszkodą, bo za „najważniejsze cele tegorocznego Kongresu [uznano] przekonanie polityków do wprowadzenia

paritetu na listach wyborczych, podpisanie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz wybory prezydenckie”²⁶. M. Środa podkreśla także, że podczas I Kongresu organizatorki „miały obsesję jedności. By nic nas nie dzieliło”²⁷ – i pomysł ten został wprowadzony w życie, lecz wydaje się, że koszty takiej decyzji były duże, większe może nawet niż zyski. I tak – jak podkreśla uwiedzioną iluzją jedności i braku podziałów H. Bochniarz – „doprowadziłyśmy do tego, że Kongres miał jeden mocny przekaz, który zjednoczył, a nie podzielił kobiety”²⁸. Problem jednak polega na tym, że być może organizatorki, budując coś na kształt typu idealnego Polki feministki, dla potrzeb modelowania owe istotne (nie tylko dla poszczególnych kobiet, ale i dla jakości demokracji) różnice i podziały „unieważniły”²⁹.

Znowu więc welwetowo pokryte zostało wykluczenie: podczas II Kongresu wiadomym już było, że ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w domu i tak będzie podpisana, zaś wybory prezydenckie nie stwarzają możliwości do głosowania na kobietę, a Bronisław Maria Komorowski, pomimo że nie

²⁶ http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103085,8036075,Zakonczyl_sie_II_Kongres_Kobiet_w_Warszawie.html.

²⁷ *Czas na kobiety*, s. 19.

²⁸ *Ibidem*, s. 20.

²⁹ O procedurach *u-ważniania* /unieważniania różnych kwestii dyskursach tworzących sferę publiczną zob. *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce*, M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski (red.), Warszawa 1991.

²⁵ G. Sartori, *Teoria demokracji*, s. 52.

poparł parytetów – w obliczu możliwości zwycięstwa Jarosława Kaczyńskiego – i tak pozyska poparcie Biura Kongresu Kobiet (co zostało wyrażone w piśmie skierowanym do uczestniczek Kongresu z dnia 2 lipca 2010 roku). Stąd z trzech celów jeden jawił się jako faktyczny. Co więcej, w tym roku Anka Zawadzka – w hełmie i sukni ślubnej – nie mogła liczyć na jakiegokolwiek zrozumienie: w obliczu ważnych GOŚCI (kandydatów na prezydenta, mężczyzn po prostu) – W. Pawłaka, G. Napieralskiego i A. Olechowskiego – prowadząca „Debatę prezydencką” J. Paradowska nie dała sobie wydrzeć mikrofonu, wręcz wrzeszcząc na Zawadzką: „Co sobie Pani wyobraża (...) jak chce sobie Pani zadawać własne pytania, to sobie proszę zorganizować własny panel i zaprosić swoich gości”. Wobec jasnego wyznaczenia granic „własności”, „bycia u siebie” – nikt nie zaprotestował, można więc przyjąć, że było to najbardziej spektakularne bankructwo idei siostrzeństwa, równości i ‘bycia u siebie’ wszystkich uczestniczek, które ponoć miało się ziścić podczas II Kongresu, co było podkreślane np. w wystąpieniu M. Środy, w pierwszym panelu zatytułowanym „Gdzie jesteście? Dokąd zmierzamy?”.

Co ciekawe, walka o mikrofon (czyli władzę/kontrolę nad tym, co się mówi, kto pyta i odpowiada) między szeregowymi uczestniczkami II Kongresu, które też chciały zabrać głos i podzielić się własnymi przemyśleniami, a tymi, które prowadziły obrady, była szczególnie widoczna także w panelu „Przemoc domowa i w miejscu pracy” (z udziałem m. in. J. Kwaśniewskiej), podczas którego wyrwano mikrofon szlochają-

cej kobiecie opowiadającej o mobbingu, którego doznała w pracy i o niemożliwości uzyskania pomocy nie tylko od organizacji kobiecych, ale także w sądzie. Zostało owo wystąpienie przyjęte *psykaniem* i jakoś odebrane jako niesmaczne, emotywnie, jednostkowe.... Podobne zdarzenie miało miejsce dnia następnego podczas obrad w panelu „Kobiety w biznesie – równość, różnorodność, efektywność”, mającym miejsce w budynku Giełdy Papierów Wartościowych, podczas którego wyłączono jedną z niewprawnie zabierających głos drobnych przedsiębiorczyń, która chciała zadać pytanie gościom panelu. Mikrofonu przed tymi, które chcąc zadać pytanie, próbowały przytrzymać go sobie, w tym wypadku broniła wielokrotnie D. Warakomska, powtarzając z naciskiem: „Proszę mi nie wyrwać mikrofonu. On jest mój”.

No i ci panowie... G.B. Shaw powiedział ponoć, że „dla kobiety jedyne naprawdę wygodne miejsce do płaczu to pierś mężczyzny” i często była to zasada obowiązująca podczas II Kongresu Kobiet. Mężczyźni jako obiekt westchnień (G. Napieralski), mężczyźni władzy, nie do końca przychylni, którym niejako trzeba się przypochlebić (B. Komorowski) i o których wielkości należy zaświadczać (wystąpienie M. Tusk), w końcu mężczyźni jako eksperci: medialni (P. Pacewicz, E. Bendyk), społeczni (M. Gduła) i ekonomiczni – w sumie naturalni i traktujący kobiety poważnie – jako zasób, który należy uruchomić w czasie kryzysu ekonomicznego (L. Sobolewski). Politycy zaś w osobach kandydatów na prezydenta w formie „podwieczorku” (planowo o 18.30)...

To jest kolejna różnica pomiędzy I i II Kongresem Kobiet. Kwestia obecności mężczyzna była sporna w czasie poprzedzającym I Kongres, m.in. M. Środa stała na stanowisku, że: „Koniec, nie ma mowy. Tylko i wyłącznie kobiety (...) gdy przychodzą faceci, prawią nam czcze komplementy, z których nic nie wynika prócz blokowania kobiet – kobiety przestają mówić otwartym tekstem o swoich problemach”³⁰. Pomimo zaś tak, zdawałoby się, twardego stanowiska mężczyźni oczywiście byli obecni (np. W. Osiatyński, inicjator słynnego Manifestu Feministów), lecz nie zabierali głosu, jako zaproszeni goście, zostawiając przestrzeń w całości kobietom. Podczas II Kongresu zdecydowanie wygrało stanowisko H. Bochniarz (czyżby neoliberalizacja dyskursu feministycznego?), „by zaprosić premierów, szefów partii, zrobić koedukacyjny panel polityczny”³¹. W efekcie każdy, kto chciał i kto coś sobą ponoć ‘znaczy’, mógł przyjść zabrać głos, a rolę uczestniczek było mu przyklasnąć. Gdy nie klaskały, sygnalizując niechęć (buczeniem – częstym i jedynym możliwym komentarzem, wobec braku możliwości zadania pytania, np. w obliczu niekiedy dyskusyjnych tez W. Pawlaka), były ostro karczone, np. przez J. Paradowską, usiłującą prowadzić debatę prezydencką wprawnie i profesjonalnie, czemu przeszkadzał mniej wyrobiony politycznie tłumek kobiet na widowni. Najsmutniejszym zaś podsumowaniem tego, że

tylu panów zapragnęło błysnąć i zaanektować czas kobiet podczas II Kongresu jest to, że z ich tak częstej i intensywnej obecności nic absolutnie nie wynikło dla pań, ich pozycji w sferze publicznej: politycznej czy ekonomicznej – tak więc ziszcili się przewidywania M. Środy...

Pisząc ten tekst, świta mi w głowie niepokojące pytanie: czy odnosząc się krytycznie do II Kongresu Kobiet, mogę się wciąż zwać (czy jestem) feministką? Bo wszak nie ma w Europie drugiego takiego ruchu, jak ten, ukonstytuowany wokół Biura Kongresu Kobiet, który jednocześnie pretenduje do bycia głosem polskich kobiet w sferze publicznej i z którym, być może za jakiś czas, zaczniesz się liczyć coraz więcej środowisk politycznych. Na tak postawione pytanie z ulgą stwierdzam, że odpowiedź jest wciąż dla mnie oczywista: tak, jestem feministką – lecz jak mówił S.J. Lec – czasem „by dojść do źródła trzeba płynąć pod prąd”³². Tekst ten więc pomyślany został jako krytyczna refleksja nad czymś, z czym autorka wiąże wciąż duże nadzieje.

Natalia Krzyżanowska

³² <http://www.cytaty.info/autor/stanislawje-rzylec/1>.

³⁰ *Czas na kobiety*, s. 21.

³¹ *Ibidem*.